№ 17—18. WARSZAWA, 30 KWIETNIA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za pierwszy kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

Za licznie nadesłane szczere życzenia świąteczne Redakcja składa staropolskie: „Bóg zapłać".

MAJOWE ŚWIĘTO.

„Piasta dzisiaj mamy święto,
Święto polnych zbóż i traw...
Polska zrzuca wieku pęto
I prawicą w niebo wziętą
Pisze kartę swoich praw"

(M. Konopnicka).

W kalendarzu naszych świąt narodowych, obchodzonych zawsze przez całe społeczeństwo z czcią i wiernością synowską, jest jedno święto, które corocznie złociło nam poorane troską czoła zorzą nadziei i wiary, a serca napełniało radością i dumą—ów wiośniany dzień Trzeciego Maja, pamiętny uchwaleniem wiekopomnej Konstytucji. Podczas kiedy inne rocznice niosą z sobą przedewszystkiem wspomnienia zwycięstw przesławnych, echa surm bojowych, dzieje krwawych walk powstańczych, świadcząc o odwadze i męstwie narodu — to majowe święto jest krzepiącem przypomnieniem, że także i na polu myśli politycznej i reform społecznych zdobył się duch polski na twórczy i potężny czyn. I ilekroć w czasie stuletniej przeszło niewoli ku poniżeniu i na pośmiewisko rzucano nam w twarz zarzut niedołęstwa dziejowego, ilekroć po pozbawieniu nas siłą pięści i bagnetu wolności pomawiano cynicznie o samobójstwo, gdyż „Polska nierządem stała" — tylekroć w odpowiedzi dłoń polska otwierała księgę Konstytucji i w obliczu tych ustaw przepojonych pragnieniem życia i ukochaniem Ojczyzny milkły oszczerstwa wrogów, cichły obelgi morderców. Jest bowiem w tym akcie woli zbiorowej i w tem stanowieniu mądrych praw, dokonanem przed 131 laty na zamku warszawskim w obliczu Majestatu Królewskiego przez Sejmujące Stany taka siła i moc, takie szczere dążenie do naprawy i gotowość ofiar, że w każdym musi wzbudzić podziw i uznanie!

Zrodziła zaś tę Konstytucję majową nie upojna pycha jednostek, lub pusta chęć popłynięcia za prądem nowinek obcych, lecz ta serdeczna troska o losy państwa, nad którem poczęły się kłębić groźne chmury i huczeć gromy nieszczęść!... *„Uznając, iż los*

nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu — dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy..."

Oto natchnione słowa, mające w sobie przysięgi świętość, będące symbolem odrodzenia.

I mażą się skruchą szczerą i zadosyćuczynieniem dawne błędy i winy ojców naszych: rokosze Zebrzydowskich i zdrady magnatów, kokosze wojny i intrygi królewiąt; wali się w pył buta karmazynów i lęk przed silną władzą królewską szarego tłumu szlacheckiego, idą w niepamięć sromoty Pilawieckiej klęski i szwedzkiego najazdu hańba, znika przedział społeczny mieszczaństwa i upośledzenie zelżywe chłopów—a w blaskach majowego słońca wyłania się ku nam z kart Konstytucji obraz Nowej Polski już nie w żupany i delje czy kontusze lub pancerze tylko strojnej, ale opartej na demokratycznym ustroju rządów, na poszanowaniu człowieka i jego praw. Opadają z Rzeczypospolitej jak śmiertelne całuny przesądy stanowe i krzywdzące przywileje. Zniesiona zostaje wolna elekcja czyli wybór króla, która była sposobnością dla obcych do siania niezgody i przekupstwa, a zaprowadza się tron dziedziczny. Już odtąd nie będzie mógł jeden warchoł zrywać sejmów i niweczyć uchwal, bo przestaje obowiązywać „liberum veto" a decydować będzie wola większości. Armja narodowa liczyć ma do 100.000 żołnierza, by odtąd obrona granic i bezpieczeństwo ziemi nie zależało od dobrowolnej ofiary jednostek, ale było powszechnym obowiązkiem i powinnością każdego obywatela. Miastom przyznaje się udział w sejmie przez ich przedstawicieli oraz dostęp do wyższych stopni w stanie duchownym i wojskowym. Lud rolniczy otrzymuje opiekę państwową, wszelkie umowy zawierane z dziedzicami nie są zależne tylko od woli pana, ale mają moc obowiązującą wobec prawa i sądów.

Oto najważniejsze ustępy tej reformy, te podstawy nowego porządku! Oto szlaki nowe, któremi ku potędze i chwale kroczyć ma odtąd cały już naród!

I gdy gdzieindziej w Europie takie czyny przełomowe dokonywały się wśród zaciętych walk i wewnętrznych zamieszek, miały w sobie błysk noży i ciosy sztyletów, zapach krwi bratobójczej i jęki konających — u nas wszystko to przeprowadzone zostało nie pod hasłem nienawiści i zemsty, ale w pokoju i zgodzie powszechnej, nie na ulicy i barykadach, ale na sejmowej sali, wśród ogólnego zapału i entuzjazmu tłumów, a zakończone u stopni ołtarzy uroczystym „Te Deum".

Tenci jest bowiem on polski duch braterstwa i miłości, to piastowe piętno wyryte na tej księdze praw! Nie burzenie mściwe dawnych form, ale twórczy czyn postępu na drodze kultury, boć „wszelka władza początek swój z woli narodu brać winna!"...

I nie przygłuszyły tych słów ani tego dzieła wiekopomnego późniejsze burze i pioruny, jakie na nasze ziemie spadły. W męce niewoli, w tułaczce bezdomnej nie zapodziały serca polskie tego „majowego testamentu", lecz troskliwie przechowywały jak relikwję i sakrament. Trwa on żywy duch Konstytucji w piersiach wiernego ludu jako znak przymierza między staremi i nowemi laty.

Dla jego wcielenia wybucha Kościuszkowskie powstanie i ostrzą się racławickie kosy. Pod jego przewodem tworzą się legjony Dąbrowskiego i powstaje Księstwo Warszawskie. On przyświeca poczynaniom Podchorążych i ofierze styczniowych dni.

A gdy w łunach pożarów wojny światowej czynem oręża i zrządzeniem Opatrzności zmartwychwstaje Polska i w murach starej Warszawy zbiera

się znowu suwerenny Sejm, aby nawiązać zerwaną nić naszej historji i odbudować z gruzów ojczysty dom, wtedy jednomyślną uchwałą postanawia ów dzień Trzeciego Maja uznać za największe i jedyne święto odrodzonej Rzeczypospolitej.

Choć bowiem wielce zmieniły się czasy, warunki życia, stosunki społeczne i wymagania postępu to jednak duch naszych praw ten ci sam jest, co dawniej.

Jest więc w tym mądrym czynie współczesnego pokolenia nietylko hołd wdzięczności złożony czcigodnym twórcom Konstytucji, ale zarazem głęboki symbol tej ciągłości dziejowej, która trwa i iści się przez pokolenia od piastowych czasów po dzisiejsze dnie.

F. P.

Z WIERZEŃ I TRADYCJI WIELKANOCNYCH.

Z uroczystościami świąt wielkanocnych ludzie kojarzą wiele tradycji i wierzeń, biorących swe źródło jeszcze z prastarego pogaństwa. Przedewszystkiem *palma*, poświęcana w kwietnią niedzielę jest szczątkiem dawnego kultu świata roślinnego. Człowiek pierwotny, porównywując słabość swych sił z wyniosłością potężnych drzew i tuląc się przed spiekotą pod ich konary, zaczął otaczać uczuciami wdzięczności i poszanowania pewne gatunki roślin. Wznoszono w świętych gajach ołtarze, odprawiano pod rozłożystemi konarami drzew uroczystości zarówno u starożytnych Greków, jak u Germanów i Słowian. U tych ostatnich kult roślin był szeroko rozpowszechniony. U nas w Polsce cześć oddawaną roślinom tu i owdzie po dziś dzień zachowano w licznych obrzędach. Wyrazem owej czci jest *palma*, poświęcana w niedzielę nazywaną Palmową, Wierzbową lub Różdżkową. Lud przypisuje jej szerokie znaczenie lecznicze i czarodziejskie. Spożywanie np. pączków palmowych w celu zabezpieczenia się przed bólem gardła stosowano już w wieku XIV, jak nadmieniają kronikarze, zaś Mikołaj Rey powiada: „W kwietnią niedzielę kto bagniątka nie połknął a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał“.

Prócz leczniczych lud przypisuje palmie własności czarodziejskie, jak nap. uderzanie bydła święconą palmą przy wypędzaniu po raz pierwszy wiosną w pole ma je uchronić od chorób i zwiększyć mleczność. Palma zatknięta za obraz chroni przed burzami i pożarem.

Najjaskrawszym uwypukleniem czci oraz wytłumaczeniem właściwości drzew jest prześliczna legenda średniowieczna, w której uczucie pokrewieństwa między człowiekiem a rośliną jest silnie podkreślone łącznie z religijnym smutkiem natury, opłakującej śmierć Boga-Człowieka.

Oto ważniejsze ustępy owej legendy:

„Gdy po śmierci Chrystusa cała natura pogrążona była w smutku, *sosna* wyrzekła: „On umarł, więc na znak żałoby przybiorę ciemny kolor i szukać będę miejsc odludnych“.

Wierzba babilońska, posłyszawszy straszną wieść z Golgoty, westchnęła: „On umarł, teraz smutne moje gałęzie zwieszać się będą zawsze ku wodom Eufratu i płakać łzami jutrzenki“.

Cedr jęknął: „On umarł, odtąd ocieniać będę tylko groby i dzikie gołębie nie będą słały gniazd na moich gałęziach“.

Cis się odezwał: „On umarł, teraz będę rósł tylko na cmentarzach; pszczoła pod karą śmierci nie dotknie się moich zatrutych kwiatów, a ptaki nie będą śpiewać na moich gałęziach“.

„Jedynie tylko dumna *topola* pozostała niewzruszoną. Cóż mnie to obchodzi?—wyrzekła—On umarł z powodu grzeszników, a ja jestem niewinną, zostanę taką, jaką byłam“.

I oto za ten brak uczucia liście topoli skazane są na ciągłe drżenie. (Nasze nap. podania ludowe podają inny powód drżenia liści topoli [1]). Obok święcenia palmy występuje zwyczaj święcenia i spożywania *jaj wielkanoc-*

1) Klinger.

nych. Jak wiadomo jajko u wszystkich ludów świata odgrywało i odgrywa bardzo ważną rolę w wierzeniach uważane bądź za symbol nieśmiertelności, bądź też za symbol płodności lub oczyszczenia życia. U południowych np. Słowian rodzina zmarłego udaje się na mogiłę w dzień wielkanocny i pozdrawia go słowami: „Chrystus zmartwychwstał", poczem staczają jajko z mogiły i zakopują je tam, gdzie się samo zatrzymało. W Chorwacji dotąd utrzymuje się zwyczaj kładzenia na świeże mogiły dla umarłych: jajka, jabłka i chleba. Na Ukrainie każdemu, kto umiera w Wielki Tydzień, dają do rąk jajko malowane na czerwono, a w święta Wielkanocne odprawiają po cmentarzach nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych.

To nam dowodzi, iż ludy słowiańskie ongi obchodziły w porze wiosennej święto umarłych, podobnie jak w Grecji starożytnej. Według *O. Kolberga* na Pokuciu przez cały Wielki Tydzień płoną ognie na polach, co zapewne ma chronić mieszkańców przed powracającemi duszami. Zwyczaj ten do niedawna jeszcze tam zachowywano [1]).

Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest bardzo dawny, bo już w XIII wieku, jak nadmienia o tem Wincenty Kadłubek. W Siedleckiem lud wierzy, że pisanki powstały z kamieni, któremi zadano śmierć św. Szczepanowi. Nazywają je rozmaicie. Ufarbowane na jeden kolor noszą nazwę *malowanek, kraszanek* lub *byczków.* Jeżeli na tem tle jest deseń wyskrobany, to jajko nazywa się *skrobanką* lub *rysowanką.*

Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w dzwonki, sosenki, kogutki, kurze łapki i t. p.

Zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień Wielkanocy, zwany pospolicie *śmigusem* lub *dyngusem* jest znany u różnych ludów jako zabytek kultu wody, uchodzącej za symbol oczyszczający. Kitowicz pisze o Dyngusie z czasów saskich: „Była to swawola powszechna w całym kraju tak między pospólstwem jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w dni następujące kobiety mężczyzn". To też nasze starodawne przysłowie głosi:

„Od Wielkanocy do Zielonych Świą-[tek
Można dać śmigus i w piątek".

Niekiedy zwyczaj ten ludzie nazywają: dniem *świętego Leja, oblewanką lub polewanką.*

Każda wieś polska w oczekiwaniu świąt zalega ciszą i skupieniem, a natomiast podczas świąt Wielkanocy dziwna a zarazem uroczysta wesełość promienieje. „Chrystus zmartwychwstał! Żywot nam się naprawił!". Oto radość wiośnianych sił wytryskuje kaskadami pieśni, zabaw i gier. Wieś zbudziła się podobnie jak i natura do życia nowego, młodzieńczego. Człowiek pełen wiary przystępuje do pracy na polu, wierząc, iż znojny trud przyniesie plony obfite. Żyjąc w braterstwie z przyrodą, splata się z nią węzłami nietylko swej pracy, lecz i wierzeń, i tradycji odziedziczonych po przodkach.

ANTONI LANGER.

MUZEA GMINNE I KSIĘGA ZASŁUGI.

Jeden z czytelników „Siewu" poruszył myśl konieczności zakładania muzeów gminnych. Widać ta myśl jest już dojrzałą, kiedy o wykonanie jej dopominają się sami zainteresowani. Kraj nasz w porównaniu z innemi jest pod względem nagromadzonych zbiorów bardzo ubogi, a składało się na to bardzo wiele przyczyn. Tysiącletnie istnienie potężnego, niepodległego państwa pozostawiło nam wprawdzie wiele pamiątek w postaci skarbów dziś niezmierzonych. Przechowały się one tylko przy katedrach, w nielicznych ocalonych muzeach ma-

---

[1]) Kolberg: Pokucie t. I.

gnackich, w Krakowie szczególniej. Większość ich jednak stała się łupem hord najezdniczych i w ciągłych wojnach spadających na Rzeczpospolitą stracona została. Te zaś, które niemal cudem się jeszcze uratowały przed grabieżą kozacką i tatarską, padły na ziemiach kresowych ofiarą dzisiejszego bandytyzmu bolszewickiego, nieodrodzonego następcy rozbójniczego caratu, który kradł i wywoził zbiory kosztowniejsze i cenne bibljoteki z naszych pałaców królewskich.

Polska z trudem to wszystko obecnie gromadzi; z ofiar całego narodu prastary zamek Wawelski odbudowuje, usiłuje wymusić na bolszewickim, podstępnym rządzie dotrzymanie warunków traktatu ryskiego i oddanie nam zagrabionych w ciągu czasów porozbiorowych skarbów i pamiątek. Chodzi tu o zbudowanie dokładnego obrazu naszej dawnej, historycznej przeszłości, na gruzach której krzewi się nowe, wolne życie. Odrodzonej Polsce demokratycznej chodzić jednak winno jeszcze o co innego. Bądź co bądź przeszłość ta nam droga i chlubna jest jednak tylko historją jednego stanu, który opanował władzę, pozostawiając w cieniu inne warstwy ludności. Dziś wszystkie one przyszły do władzy i znaczenia i powinny we wszystkich dziedzinach życia swoją myśl twórczą, swojego ducha zaznaczyć, dać społeczeństwu obraz swoich usiłowań, swoich czynów, swojej zbożnej, obywatelskiej pracy. A uczynić to mogą za pośrednictwem muzeów gminnych.

W Niemczech, Włoszech i Szwajcarji nie tworzy się już ogólnych muzeów, ogarniających wszystkie epoki dziejowe. Każda z nich ma swoje osobne zbiory i szuka dla nich osobnych pomieszczeń. Epoka więc Polski ludowej, która się obecnie zapoczątkowuje, musi wyrazić się także i w skrzętnem gromadzeniu dokumentów pracy ludowej, tego wszystkiego, co też lud wnosi do skarbu ogólnonarodowego w postaci sztuki, pieśni, obyczaju od wieków przechowanego. Wtedy dopiero przekonamy się, że nie byliśmy tylko „niemymi świadkami“ wielkiego dziejowego pochodu Polski, ale że pracą naszą i trudem kładliśmy jej podwaliny, a utrzymaniem rdzennych właściwości narodowych, obronieniem ich jak najdroższego skarbu przed obcemi wpływami, przyczyniliśmy się w znacznej mierze do przetrwania czasów najgorszych i, co za tem idzie, do ponownego odrodzenia wolnej ojczyzny.

W jaki więc sposób należy przystąpić do tworzenia owego Muzeum gminnego, które ma odzwierciadlić nasze życie i pracę? Chodzi przedewszystkiem o wyszukanie odpowiedniego pomieszczenia. O ile gmina posiada Dom Lúdowy, kwestja odrazu zostanie rozstrzygnięta, łatwo bowiem będzie w obszerniejszym gmachu, stworzonym dlaześrodkowania wszystkich kulturalnych instytucji miejscowych, znaleźć nam kącik, a później w miarę wzrostu zbiorów miejsca na ich pomieszczenie. Z czasem, gdy ta myśl przyjmie się i zakorzeni, Domy Ludowe już z salami muzealnemi budować się będą. Gdzie niema takiej centralnej instytucji, gromadzone zbiory można składać w szkole, a wtedy one będą miały użytek podwójny, staną się bowiem i dla dzieci pomocą przy nauce poglądowej.

Co należy sprowadzić, aby stworzyć takie muzeum pracy i twórczości ludowej? Przedewszystkiem okazy należałoby podzielić na dwa działy nazwane: ziemia i ludzie. W pierwszym z nich mieściłoby się to wszystko, co w danej gminie ziemia wydaje, a więc: okazy zbóż, roślin ozdobnych i użytkowych umiejętnie zasadzonych, kamieni i minerałów w ziemi się znajdujących, gatunki drzew w przekrojach i t.p. Dział zatytułowany „ludzie“ przedstawiłby to wszystko, co przemyślność ludzka z płodów ziemi uczynić potrafi, przetwarzając je na swój użytek. Dział ten w miarę wzrostu kultury miejscowej rósłby ogromnie i ciągle należałoby szukać dla niego nowych pomieszczeń. A więc stanęłyby tam narzędzia rolne pierwotne i ulepszone, wyroby tkackie, hafty, wycinanki, rzeźby drzewne, sprzęty domowe, naczynia ręczne zdobione,

wybierając jednak starannie takie, na których jest piętno oryginalnej twórczości rodzimej, a nie naśladowania obcych wzorów. W dziale tym znalazłby się i zbiór pieśni tak przygodnych jak obrzędowych w danej gminie śpiewanych i opisy sporządzane przez członków Związku młodzieży, obyczaju zachowywanego przy ślubach, zrękowinach, pogrzebach i t.d. Znalazłby się pewnie niektóry z młodych, coby chciał zebrać podania i baśnie starodawne, od których w każdej wsi aż się roi, a zdawiendawna przy kominkowym ogniu są opowiadane. To tylko u nas do tych rzeczy wielkiej wagi nie przywiązują, wszędzie jednak u ludów, a u południowo-słowiaskich szczególniej pieśni i podania ludowe stanowią skarb najdroższy, one budują główny zrąb gmachu narodu, one wyrokują o jego odrębności i prawie do samodzielnego istnienia. Zatracający się już w niektorych okolicach strój ludowy powinien znaleźć się w muzeum gminnem. Między chłopcami tyle jest zdolności rzeźbiarskich, że nietrudno im będzie wystrugać lalki, na które on będzie włożony, jak to się już w wielkich muzeach miejskich praktykuje.

Że stworzenie takiego muzeum gminnego przy dobrej woli ludności nie przedstawia wielkich trudności, świadczy o tem muzeum ziemi łowickiej. Energja jednostki zaprzęgła tam do pracy dzieci szkolne, te zbierały rośliny, suszyły je, gromadziły minerały, starsi dostarczali wycinanek, pisanek, wełniaków i strojów i stworzyło się z tego cudo budzące podziw ogólny.

W ten sam sposób postąpiono sobie w Nałęczowie i mamy tam dokładny obraz życia i pracy ludności ziemi lubelskiej, trzeba jednak, aby poszczególne muzea gminne dały nam obraz życia już całej, wielkiej, zjednoczonej Polski. Odsłonimy wtedy swoim i obcym jej duszę, tak długo opanowaną i gnębioną.

W muzeach gminnych pragnęłabym jednak jeszcze widzieć jeden dokument, świadczący o wartości tej duszy, o jej niespożytej sile. Oto księgę, w której wpisywać się będą czyny ludzi miejscowych, rzeczywiście dla swego środowiska, a tem samem i dla całego kraju zasłużonych. Pierwsze karty tej złotej księgi zasług należałoby poświęcić przeszłości. W pamięci ludzi starych, w archiwach kościelnych istnieją jeszcze wspomnienia lub zapiski o tych, co za ojczyznę walczyli, życie dla niej w ofierze złożyli, lub przyczynili się mieniem swojem, czy to do wybudowania domu Bożego, czy jakiejś instytucji publicznej. Gdy się dobrze w pamięci poszuka, to niejednego takiego gminiaka się na przykład dla potomnych znajdzie. Po nim przyjdzie cały szereg ludzi współczesnych, co się gminie i ojczyźnie zasłużyli czy to budową szkoły, czy współudziałem w budowie Domu Ludowego, czy fundowaniem gmachu gimnazjalnego w sąsiedniem miasteczku, czy większemi ofiarami na wyzwolenie Śląska, na flotę polską i t, d. Gdy tylko poszukamy, setki podobnych czynów znajdziemy wśród gminiaków naszych. Każdy z nich buduje Polskę i każdy z nich dla przykładu powinien być uwieczniony, a czyn jego i sława będą dowodem udziału włościaństwa w odrodzeniu ojczyzny, biorąc i tych, co dla jej wolności ginęli. Najmniejsze dary najuboższych będą najskrzętniej wpisywane do księgi, jako najcenniejsze.

W ten sposób tworzyć będziemy historję narodu. Przyszli pisarze historyczni zbadają nasze muzea, będące dokumentami naszej twórczej pracy, zajrzą do ksiąg zasługi, spiszą nasze czyny i odmalują już nietylko splot walk, intryg partyjnych, brudnych knowań, prywaty i różnorodnych występków, w które obfitują przeszłe dzieje wszystkich narodów, ale jasny i barwny obraz szlachetnych i twórczych dążeń społeczeństwa, które chce żyć i wszechstronnie się rozwijać.

I. W. KOSMOWSKA.

JONTEK.

Hej, wiosna!
Jontek chwycił pług stalowy,
Siwka ściągnął krzepką dłonią,

Gdzie ścierniska, zagon płowy,
Pojechał se w pole błonią.
Jontek — silny chłopak, młody,
Wiosną idzie orać rolę...
— Piękne Zośka ma jagody,
Ale jo se Baśke wole...
Lekka, żwawa, jak przepiórka,
Chociaż biedna i sierota,
Kocha matkę — dobra córka,
Choć nie ma ziemi ni złota.
Gdy stanie z dzbankiem nad zdrojem
I schyli po czystą wodę...
Coś pali się w sercu mojem...
Choć Zośka piękna jagoda.
. . . .
Wio, siwy! hetta, wio, siwy!
Już niwa cała zorana,
Takim se dzisiaj szczęśliwy,
Że hukne sobie: Oj dana!!!
O! ktoś tam śpiewa nad strugą:
To Baśka idzie po wodę.
Wiatr rozwiał jej kosę długą,
...Coś śpiewa to dziewczę młode...
Sierota, biednam sierota,
Ziemi ja nie mam ni złota,
Jeno te włosy złociste
I oczy smutne, przejrzyste...
I młoda jestem jak wiosna,
A chociaż biedna — radosna,
Dzień cały przy pracy schodzi,
Tak przecie winni żyć młodzi.
Jontek dziś orze tam niwę,
Zasieje ziarno — bogaty...
Oj, te dziewczyny szczęśliwe,
Co ziemię mają i chaty...
— Szczęśliwa dziewczyno będziesz,
Ja zorzę skibę, zasieję,
Ty kłosy zetniesz i zwiążesz,
Bo ja Cię, Baśko, miluję.]

H. ŁUKASIAKÓWNA.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„KADRELA“.

(Dokończenie).

Kadrela nie mógł pasać bydła. Nie mógł, bo Walocha odbił mu coś w boku tak bardzo, że ten ani dziesięciu kroków nie mógł zrobić bez odpoczynku. To też Walkowicz wypędził pastucha z domu. Było to nielada nieszczęściem dla Kadreli. Do swojej wsi rodzinnej nie mógł wracać z tej prostej przyczyny, że tam hen, gdzieś za Bug, nie zaszedłby. Na służbę nikt inny przyjąć go nie chciał, gdyż był niezdolny do pracy, ani do pasienia bydła. Wałęsał się Kadrela tak samo, jak wielu innych ludzi bezdomnych wałęsa się po tym Bożym świecie.

Narazie jednak nie martwił się. Na co mu chata, kiedy na świecie prześliczna wiosna. Minie wiosna, będzie ciepluśkie lato.

A potem? Potem jesień!

Chociaż to zimno już bywa, ale jeszcze można i bez chaty wytrzymać. A potem jeszcze zima! Ale do zimy może z boku wylezie to wszystko, co tak okrutnie zapiera oddech w piersiach i będzie zdrów jak dawniej. Zdrowego chłopaka każdy gospodarz weźmie.

Tymczasem Kadrela jest stałym mieszkańcem Wielkiego Bagna. W krzaku jałowcowym ma łoże królewskie. Tam sypia, tam się modli, tam prowadzi długie, przedługie rozmowy sam z sobą.

— Kwiat paproci odnajdę!

— A może nie?

— Dlaczegóżby?

— Otworzą mi się wielkie, potężne drzwi żelazne wiodące do podziemi!

— Co tam będzie? Co tam może być?—zamyślił się nad tem pytaniem. Ale po chwili uśmiechnął się radośnie i szepnął:

— Nie dawno mnie w Iwanówce durnym nazwano. A toć tam jest szczęście!

Potem przypomniała mu się Iwanówka, ukochany Stochód, w którym często się kąpał. Stary Marko, u którego sługiwał od małego.

— Taki sam stary skąpica jak i Walkowicz. Tak samo głodził, a przy robocie ostatnią kroplę potu wyciskał. Tak samo niby do bydła byłem, ale tylko z wiosny, gdy jeszcze niema roboty w gospodarstwie.

— Ech, podła dola biednego człowieka.

— Ech, gdyby być bogatym!

Zamyślił się Kadrela o bogactwie. Niedługo jednak to trwało. Bardzo prędko odepchnął tę myśl, szepcząc:

— Człekby duszę zatracił, jak i oni wszyscy.

A potem spojrzał z pod swego krzaka jałowcowego na promienie wschodzącego słońca, uśmiechnął się radośnie, błysnął dwoma rzędami białych zębów, pomiędzy któremi czerniła się duża szczerba po wybitym przez Walochę zębie i mruknął:

— Zaraz przypędzą bydełko...

* * *

Gdy słonko weszło ponad czarny bór, na Bagnie porykiwało bydełko i płynęły po rosie głosy pastuszków:

— Hop! hop! Kadrela!

A potem chłopcy otaczali Kadrelę i dopytywali się, czy i dzisiejszej nocy nie bał się tak sam, sam jeden jedyny.

A potem któryś wyciągał z torby butelkę z mlekiem i wołał:

— Naści, napij się!

Inny podawał chleb, mówiąc:

— Pojedz sobie!

A jeszcze inny pytał Kadreli:

— No, dzisiaj mnie nauczysz pleść „kanciaka"?

I wydobywał z torby garść konopi.

Kadrela patrzył i śmiał się serdecznie.

Zajadał chleb, popijając mlekiem, a potem zabierał się z nowym uczniem do plecienia „kanciaka", prawdziwego, na cztery kanty, w osiem „drątwi".

Tak już było od całego szeregu dni i tygodni. Już prawie wszyscy mieli „kanciaki" po trzy „krzyżaki"— czekali teraz kiedy je będą mogli osadzić na nowiusieńkie „kręceńce". Codzień prawie dopytywano:

— No, Kadrela! Kiedy pójdziemy na „kręceńce"?

Aż razu jednego Kadrela pomyślał chwilę i odpowiedział:

— Ano, dzisiaj pójdziemy!

I poszli.

Kadrela od czasu do czasu chwytał się za bok, przystawał na krótki moment, ale szedł. Cieszył się, że już nieźle może chodzić. Chłopcy popychali się, chichotali, latali wokół Kadreli i również cieszyli się, że Kadrela nareszcie przyszedł do siebie i już idzie z nimi „na kręceńce" do dworskiego lasu.

— A są tam młode dębczaki? — pytał Kadrela.

— Są, są, są!— wołali chłopcy.

— Takie równiusieńkie od spodu?

— Ajakże!

— O, to dobrze!

— Dobrze?

— Ajakże!

* * *

Wynaleźli kilkanaście równiusieńkich dębczaków, wycięli je przy ziemi kozikami. Wracali już rozradowani za Bagien, gdy wtem z za pnia potężnej sosny wypadł gajowy. Chłopcy jak spłoszone stado kuropatw co tchu w piersiach i sił w nogach umknęli w las, każdy w swoją stronę. Pozostał tylko Kadrela po to, aby otrzymać nowe razy pięści gajowego dworskich lasów, ażeby znowóż być sponiewieranym i stłuczonym.

Pierwsze grzmotnięcie pięścią już otrzymał i pierwszy raz już jęknął boleśnie, że aż echo poszło po lesie.

Jęk ten raził chłopców, jak piorun z jasnego nieba.

Zapomnieli o własnym niebezpieczeństwie. Zawrócili razem, choć w różne rozbiegli się strony. I z wrzaskiem przeraźliwym dopadli do gajowego i Kadreli.

— O joj, o joj!

— Oj, oj! — huczały te głosy po lesie.

A tymczasem gajowy, tęgi chłop, z dębową pałką w prawym ręku odwrócił się, zaklął siarczyście i zaczął zadawać razy pastuszkom.

I stało się to samo, co się stało wczesną wiosną na Wielkim Bagnie, gdy chłopcy walczyli z Kadrelą.

Tak samo i ten sam Walocha jakby z pod ziemi wyrósł, doskoczył do gajowego, chwycił go za gardło i na ziemię obalił.

A potem Kadrelę wylęknionego podniósł z pod sosny i poprowadził za rów graniczny do chłopskiego lasu. Usadził go na wozie i pojechał ku wsi rodzinnej. Po drodze od czasu do czasu pomrukiwał:

— Chciałem suszka z dworskiego wynieść i nie udało mi się! Psiakrew...

A potem jeszcze:

— Kadrela! Jam cię skrzywdził. Pozostań ty u mnie, podokąd nie wyzdrowiejesz.

Choć ja prawie wyrobnik, a nie gospodarz, ale z głodu nie umrzesz!

Kadrela słuchał i płakał.

Na Wielkim Bagnie płakali chłopcy, nie wiedząc, co się stało z Kadrelą.

Płakali i żałowali Kadreli i „kręceńców".

Wspominali sobie wszystko, wszyściusieńko od samego początku, jak to pierwszy raz poznali Kadrelę. Gdy tak sobie opowiadali, Jędrek jakoś się zamyślił i po chwili zawołał.

— No, ale on nie z tych rusinów, co to są strażnikami i po wsiach chodzą, ludziom dokuczają i wieszać nas chcą!

— Juścić, że tak! — zawołali wszyscy razem.

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI NAD POLSKIE MORZE.

Podróż z Gdańska do Wejcherowa odbywamy już po wybrzeżu morskiem. Jedziemy przez teren falisty i pagórkowaty. Od czasu do czasu tylko doliny nadmorskie odsłaniają nam widok na zatokę Pucką, na której rojno od większych i mniejszych łodzi rybackich. Są też i prawdziwe okręty morskie — te ostatnie zdają się panować nad życiem zatoki.

Minąwszy terytorjum Wolnego Miasta Gdańska, jedziemy do Gdyni, gdzie buduje się port polski. Widać dokładnie przez okna wagonu nagromadzone nad morzem materjały budowlane oraz zaczęty port, którego budowa, jak nam mówiono, posuwa się naprzód w szybkiem tempie. Pociąg zatrzymuje się dosyć często, a na każdej stacji na miejsce pasażerów ubywających wsiadają nowi, przeważnie Kaszubi. Przyglądamy się im z zainteresowaniem, ciekawi ich wyglądu, żądni usłyszenia odmienne. ale polskiej mowy ludu kaszubskiego. W Redzie przesiadamy się z pociągu gdańsko-puckiego do pociągu lokalnego, który, skręciwszy na zachód, wiezie nas wśród wzgórz i dolin do Wejcherowa, gdzie zatrzymujemy się na cały dzień.

W Wejcherowie, znalazłszy przytulisko w szkole powszechnej, zostawiamy w niej swoje plecaki i idziemy poza miasto do pobliskiego lasu zwiedzić stacje Męki Pańskiej, wzniesione na pagórkach leśnych na podobieństwo stacji w Jerozolimie.

Wejcherowo położone jest w dolinie lodowcowego pochodzenia, nad miastem zaś panują wzgórza lodowcowe, lasami pokryte.

Rankiem następnego dnia wyruszamy z Wejcherowa i przez Redę jedziemy do Pucka, położonego tuż nad zatoką tej samej nazwy.

Puck jest bardzo starą sadybą ludzką — jego początek ginie w mrokach przeszłości. Za czasów książąt pomorskich był on kasztelanją (1277), a pod panowaniem polskiem odbywały się w nim sejmiki szlachty kaszubskiej. W Pucku Władysław IV Waza, obwarowawszy miasto, założył arsenał polski i zarządził w roku 1636, by dla floty wojennej wybudowano przystań. Dla obrony zaś wzniesiono nad zatoką na przeciwległym półwyspie Hel dwa forty: Władysławów i Kazimierzów, z których dziś nie pozostało już śladu. Podczas wojny szwedzkiej Puck opierał się mężnie flocie Karola Gustawa i w nagrodę za swoje męstwo został obdarowany przez króla Jana Kazimierza lasem i ziemią.

Pchani wzmagającą się ciekawością ujrzenia morza, śpieszymy przez miasto, by jak najprędzej stanąć na brzegu morskim, co też rychło nastąpiło. Tuż za kościołem ujrzeliśmy zatokę Pucką, rozkołysaną falami, które, pieniąc się hałaśliwie, uderzają o ląd. Jak okiem sięgnąć ciągną się zielone obszary wodne pomarszczone falami. A hen na widnokręgu majaczy jakaś ciemna smuga — to półwysep Hel zbudowany przez siły przyrody z piasków morskich. Obiecujemy sobie pojechać na półwysep, gdy tylko wzburzone morze się uspokoi. Otrząsnąwszy się trochę z silnych wrażeń,

jakich doznaliśmy na widok morza, ruszamy do portu obejrzeć statki polskie, poznać portowe urządzenia. W porcie zastajemy na kotwicy dwa statki: osobowy p. n.: „Pomorzanin" i wojenny—„Rybitwa"; dzięki uprzejmości kapitana zwiedziliśmy ten ostatni, poznając szczegółowo jego urządzenia zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Prócz „Rybitwy" i „Pomorzanina" w porcie jest jeszcze kilka łodzi żaglowych i motorowych, a w nich marynarze i rybacy, którzy zaofiarowują się przewieść nas z Pucka na półwysep. Oczywiście, że wszyscy rwaliśmy się do takiej podróży.

Jednak pierwszego dnia nie mogliśmy jej odbyć, a to z powodu wzburzenia morza. Wobec tego poszliśmy ukoronować pobyt w Pucku kąpielą morską, której użyć można za niewielką opłatą w specjalnie obranem na to miejscu czyli kąpielisku. Jakże nikłemi wydały nam się kąpiele w naszych rzeczkach, stawach i sadzawkach w zestawieniu z kąpaniem się w morzu, gdzie w promieniu kilku kilometrów swobodnie uprawiać można harce pływackie, nie pozwalając przytem zalać się dosyć dużym falom morskim. W czasie kąpieli nie obeszło się bez wesołych scen. Koledzy, nieopatrznie otwierając usta, jeden za drugim co chwila wykrzykiwali: „Ojej, jaka słona woda!" Uczciwie pracujemy, borykając się z falami, które, jakby nawiane przez morze, zdają się kpić z naszych sił i coraz natarczywiej w nas uderzają. Nie czując się na siłach do dalszej walki z rozkołysanem morzem, spiesznie kończymy godzinną prawie kąpiel i idziemy „legnąć" na brzegu w zacisznem miejscu.

Następnego dnia, mimo że morze ciągle jest jeszcze wzburzone, decydujemy się jechać na Hel. Wynajmujemy więc dwie łodzie: motorówkę i żaglówkę i puszczamy się na awanturniczą trochę podróż. Awanturniczą, bo odbywaną w czasie małej burzy na morzu. Żaglówka po wypłynięciu z portu rozwinęła żagle i pchana wiatrem pomknęła jak strzała, podrzucana tylko do góry od czasu do czasu pieniącemi się falami. Gorzej było z motorówką, która po upłynięciu paru kilometrów od Pucka zaczęła pokazywać swoje kaprysy. Zepsuł się motor — musiano więc zapuścić kotwicę i rozpocząć naprawę, która trwała przeszło pół godziny. A przez ten czas fale morskie nie próżnują, ale uderzają o boki łodzi ze zdwojoną siłą, podrzucają ją do góry lub rozpryskują się, tworząc sztuczny deszcz, który przemoczył nas nielitościwie słoną wodą. Nareszcie naprawa ukończona. Wciągają więc kotwicę do łodzi i jedziemy dalej, ciągle jednak smagani wodą rozpryskujących się fal. Na kilkadziesiąt kroków przed półwyspem zatrzymujemy się, gdyż łódź z powodu płytkości morza nie może dalej płynąć. Jedziemy więc mniejszemi łódkami, które podpływają po nas do motorówki. Po wyjściu na brzeg zwróciły naszą uwagę galaretowate meduzy, żyjątka morskie, które mają ciało łatwo rozciągliwe, przeto co chwila zmieniają swoje kształty, ukazując oczom naszym rąbek tajemniczego życia głębin morskich.

A teraz słów kilka poświęcić muszę przyrodzie i życiu na Helu. Hel jest pochodzenia morskiego, utworzony z piasku, który wyrzucają fale wodne. Kształt ma wąskiej smugi, sięgającej w morze na kilkadziesiąt kilometrów.

Niejednokrotnie w czasie wielkich burz był on przerywany przez rozhukane fale morskie. Gleba piaszczysta nie wydaje zboża, tylko kartofle, skąpe zaś łąki nie wystarczają nawet na wyżywienie ograniczonej liczby bydła. Lasy składają się przeważnie z drzew iglastych, które, nie mogąc głęboko zapuścić korzeni, szeroko rozkładają je na piaskach, porosłych nieporównanej piękności wrzosem i charszczem — rodzajem owsa, który chroni brzegi od osuwania się piasku. W lasach żyją tylko zające; ptaków śpiewających jest bardzo mało. Zato morskie ptactwo znajduje się tu w wielkiej liczbie, a także dzikie kaczki, na które rybacy zastawiają sieci na morzu.

Wiosną ciągną przez półwysep ogromne stada łabędzi, które dla odpoczynku opuszczają się na morze. Wygląda ono wtedy jak pole zasłane śniegiem. Gdy ci lotni wędrowcy wzbijają się w górę, podnoszą bardzo charakterystyczny chóralny krzyk, przypominający bicie dzwonów. Wiele też innych ptaków zwabionych światłem latarni morskiej obiera półwysep za miejsce wypoczynku. Znajdują się też i foki morskie, mające swoje ulubione miejsca, gdzie się wygrzewają. Podczas wielkiej burzy uciekają one na wybrzeże, gdzie tak wyją i beczą, że wśród ryku bałwanów można je wziąć za głosy ludzkie, wołające ratunku. Na Helu są wsie: Ceynowa, Kusfeld, Jastarnia i niemiecka osada rybacka Hela, położona na samym krańcu półwyspu a będąca niejako stolicą.

Najciekawszą wsią jest Jastarnia, dzieląca się na dwie części: na Jastarnię Pucką i Jastarnię Gdańską, czyli Bór. Obie Jastarnie zamieszkuje ludność kaszubska, bardzo ciekawa nietylko pod względem mowy i swego charakterystycznego wyglądu, ale i pod względem słowiańskich zwyczajów, jakie się w Jastarni do dnia dzisiejszego przechowują.

W wyglądzie mieszkańców półwyspu odrazu zaobserwować i wyczuć można wpływ przyrody, wśród której żyją. Walka z morzem zahartowała ich, groźne pomruki morza wyrobiły w nich dzielność i odwagę. Ciągłe obcowanie z morzem, z którego żyją, sprawiło, iż znają oni doskonale jego zwyczaje.

Kaszubi na Helu już od najdawniejszych czasów zorganizowani są w związki rybackie czyli maszoperje. Każda taka maszoperja ma określony teren na morzu, gdzie wolno jej odbywać połów ryb. Złowione ryby dzielą sprawiedliwie pomiędzy wszystkich członków maszoperji. Dni połowu ryb są wielkiemi uroczystościami; kto tylko żyje, wylega wtedy na brzeg, nietylko dla ciekawości, ale i dla pomocy przy ciągnięciu sieci.

Lud kaszubski, mimo iż Niemcy systematycznie dążyli do wynarodowienia go, polskim pozostał w myśl słów poety: „Nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube!"

Biedny lud rybaków, wysunięty daleko na północ, mężnie opierał się nawale germańskiej, stał wiernie na straży morza polskiego, rodu i języka lechickiego, aby dziś, chociaż zewnętrznie różniący się od ogółu rodaków, pełnić służbę ojczystą w myśl słów swojego poety Jarosza Derdowskiego:

„My Kaszube jej strzeżeme Pol-
[sci morsciech granic
A w Warszawie naszy braco ma-
[ją naju za nic.
Ale me le mowę swoją serdecz-
[nie kochejma
I po polsku coraz lepi godac
[sę starejma..."

* * *

Pobyt nad morzem kończymy wycieczką do Rozewia, który jest miejscowością historyczną, położoną na najwyższem brzegu polskiego morza. Tu wojska szwedzkie lądowały w czasie najazdu na Polskę, a Zygmunt III Waza, wyjeżdżając do Szwecji zawsze w Rozewiu na okręt wsiadał. W Rozewiu stoją dwie latarnie morskie, a my dostajemy się na jedną z nich. Nie sposób opisać całego splotu wrażeń, jakich doznajemy, patrząc z balkonu latarni na otwarte morze rozszalałe falami, które z hukiem uderzają o stromo wzniesione brzegi.

Morze jest groźne, hula od paru dni w takt przygrywek burzy, jaka się na Bałtyku rozpętała.

A w człowieku na widok tej groźnej ale cudnej przyrody tysiące myśli się rodzą, budzą najgłębsze struny duszy i wydzwaniają wielki hymn uwielbienia przyrody i ukochania jej życia...

(C. d. n.) K. MAJ.

JAK URZĄDZAĆ ZAWODY SPORTOWE.

Każde Koło Młodzieży powinno urządzać na wiosnę zawody lekko-atletyczne.

O tych najłatwiejszych zawodach pisałem zeszłego roku w „Naszej Drużynie“. W niniejszym artykule pragnę podać tylko wskazówki, jak należy zorganizować zawody.

Dla urządzania ich nie trzeba właściwie żadnych przygotowań,—wystarczy równe pastwisko czy polanka w lesie. Przejdę odrazu do zawodów, które powinien corocznie organizować Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej.

Organizacja takich zawodów „Okręgowych“ będzie zupełnie podobna do zawodów w poszczególnych Kołach. Różnić się będzie jedynie co do czasu, gdyż takie zawody powinno się urządzać wczesną jesienią, a zawody w Kołach winny się odbywać przez całą wiosnę i lato.

Będzie to i dogodne dla zawodników, którzy w tym czasie mają trochę czasu i dobre z punktu widzenia sportowego, gdyż, będąc przez całą wiosnę i całe lato w ruchu, mamy tak wyrobione muskuły, że wyniki sportowe będą wcale poważne. Trzeba tylko, by poszczególne Koła prowadziły ćwiczenia sportowe w ciągu lata.

Drugą rzeczą bardzo ważną będzie wyszukanie odpowiedniego boiska. I o tem należy pomyśleć z wiosną. Zazwyczaj w miastach znajdują się jakieś stowarzyszenia sportowe, posiadające własne boiska; wtedy sprawa jest rozwiązana. Pozostaje tylko zwrócić się do tego stowarzyszenia z prośbą o wypożyczenie boiska i urządzać zawody. Trudniej będzie, gdy takiego boiska niema. Można to załatwić w ten sposób: każde Koło posiadające boisko będzie urządzać zawody „Okręgowe“ u siebie na zmianę: t. j. jedno Koło w pierwszym roku, następne w drugim i t. d. Takiego rodzaju zawody więcej się przyczynią do wzajemnego poznania się i zbliżenia do siebie członków poszczególnych Kół, jak, najliczniejsze chociażby, zebrania i zjazdy.

O urządzaniu boiska już pisałem w r. 1921, nie będę się więc powtarzał, wskażę tylko, w jaki sposób układać program zawodów.

Program taki trzeba układać w ten sposób, aby jedni i ci sami zawodnicy nie stawali do kilku punktów następujących bezpośrednio po sobie. Byłoby to dla nich zbyt męczące i odbiłoby się bardzo poważnie na wynikach.

Trzeba więc przedewszystkiem to mieć na względzie. Następnie trzeba uważać, aby zawody były jak najbardziej urozmaicone.

Dlatego nie można dawać naprzykład po skokach rzutów, lecz przeplatać biegami, gdyż biegi najbardziej wszystkich interesują. Wreszcie trzecia, bardzo ważna wskazówka: każdy punkt zawodów musi się odbyć, chociażby stanęło do niego tylko dwóch zawodników; w przeciwnym razie i tych dwóch zniechęcimy, a tego być nie powinno.

Jako projekt podaję następujący program:

1) Bieg na 400 metrów, 2) Rzut oszczepem, 3) Bieg na 110 metrów z 10 płotkami, 4) Skok w dal, 5) Bieg na 1000 metrów, 6) Skok w wyż, 7) Bieg pocztowy 4×100 lub 3×200, 8) Skok o tyczce, 9) Bieg na 100 metrów, 10) Pięciobój młodzieży wiejskiej, 11) Bieg na przełaj.

Wreszcie na zakończenie kilka biegów zabawnych.

Pewno zainteresowała niejednego nazwa „pięciobój“. Zaraz ją wyjaśnię:

Otóż już od bardzo dawna na wszystkich zawodach lekko—atletycznych urządzano jeden punkt zawodów taki, któryby wykazał najlepsze wyćwiczenie zawodnika we wszystkich kierunkach. Nagrodę przytem zdobywał ten, kto miał najmniej punktów we wszystkich pięciu poszczególnych działach.

Program takiego pięcioboju „klasycznego“ wyglądał tak: 1) Bieg na 100 metrów, 2) Pchnięcie kulą, 3) Bieg na 1500 metr., 4) Skok w dal, 5) Rzut oszczepem.

Na terenie Kół Mł. W. jabym ten program trochę zmienił i przystosował go do tego, co na wsi najbardziej może być potrzebne. Według mnie program „pięcioboju młodzieży wiejskiej“ powinien tak wyglądać: 1) Bieg na 100 metrów, 2) Skok w dal, 3) Rzut

kamieniem wagi pięciu kilogramów, 4) Pływanie na 100 metrów, 5) Wdrapywanie się na gładki słup wysokości 10 metrów. Takby ten pięciobój Mł. W. wyglądał.

Punkty w pięcioboju oblicza się w ten sposób: ten, który otrzymał najlepszy wynik w jednym z powyższych punktów, nie otrzymuje żadnej złej noty; drugi otrzymuje jedną, trzeci dwie złe noty i t. d.

Naprzykład, do pięcioboju staje trzech zawodników A, B i C. W biegu na 100 metrów pierwszym jest B, drugim C, trzeci A.

W skoku w dal pierwszym jest A, drugim B, trzecim C. W rzucie kamieniem pierwszym jest A, drugim B, trzecim C.

W pływaniu pierwszym jest B, drugim A, trzecim C.

Wreszcie w wdrapywaniu się na słup pierwszym jest A, drugim C, trzecim B.

Obliczamy noty:

W pierwszym punkcie A otrzymuje 2 noty, B—O, C—1. W drugim punkcie: A otrzymuje O not, B—1, C—2 noty. W trzecim punkcie: A otrzymuje O not, B—1 i C—2. W czwartym punkcie: A—1 notę, B—O i C—2. Wreszcie w piątym: A—O, B—2 i C—1.

Po zsumowaniu wypada, że A otrzymał 3 noty; B otrzymał 4 noty i C otrzymał 8 not. Nagrody więc otrzymują: A pierwszą, B drugą i C trzecią.

Po zakończeniu zawodów należy rozdać nagrody.

Najlepiej jako nagrody rozdawać dyplomy Okręgowego Związku M. W., można też dawać przedmioty potrzebne do uprawiania sportu, jak kostjumy, pantofle i t. d. Wskazanem jest, żeby za punkt programu, o którego rozwój najbardziej nam chodzi, dawano najcenniejszą nagrodę.

Naprzykład, za zdobycie pierwszej nagrody w pięcioboju dawać temu Kołu Młodzieży, do którego należy zwycięzca, sztandar Okr. Zw. M. W.; na drugi rok napewno takie odznaczone Koło będzie starało się sztandar zatrzymać jeszcze na jeden rok i wszelkiemi siłami będzie się starało nie dać zwyciężyć w pięcioboju.

Takie zdrowe współzawodnictwo przyczyni się ogromnie do rozwoju sportu, a o to przecież najwięcej powinno nam chodzić.

MICHAŁ CIS—BANKIEWICZ.

Przyp. Red: Czytelnikom polecamy przeczytać artykuły w tej sprawie, drukowane w „Naszej Drużynie“ w drugiem półroczu 1921 roku.

LISTY DO SIEWU.

Urządzajmy Kursy sportowe.

Wiosna obejmuje powoli wszystko. Młodzież myśli, jakby się tu rozruszać i wprowadzić w czyn tak gorąco zalecany i potrzebny dla zdrowia sport. Trzeba też będzie urządzać zabawy i gry na wolnem powietrzu, a tu niema odpowiednich sił do kierowania tem wszystkiem.

Prawda, że jest dużo zdemobilizowanych żołnierzy, którzy nadawaliby się na takich kierowników, tembardziej, że i w wojsku zaczęto wprowadzać na szeroką skalę sport, zabawy i gry.

Ale nie każdy z tych zdemobilizowanych ma chęć do nauczenia innych, albo też sam zapomniał.

Można jednak temu zaradzić przez urządzanie kursów sportowo-zabawowych, krótszych lub dłuższych i to jak najwcześniej. Przedewszystkiem powinny się tem zająć Okręgowe Związki i Centralny Związek w Warszawie, ale młodzież ze swej strony winna tłumnie śpieszyć na takie kursy.

JANEK A.

Nasza kooperatywa

(przy szkole w Brzeźnicy na Podlasiu).

Jednego dnia w miesiącu lutym r. b. kazał pan nauczyciel przyjść wieczorem do szkoły uczniom z IV i III odd. Gdyśmy się zebrali, mówił nam pan nauczyciel o znaczeniu i potrzebie stowarzyszeń jak: kooperatywy, Koła Młodzieży i o tem jak w nich umiejętnie pracować trzeba. Mówił, że trzeba się nam już teraz tego wszystkie-

go uczyć, bo po opuszczeniu szkoły czeka nas dużo pracy w Kołach Młodzieży.

Przekonaliśmy się, jakie to korzyści odnoszą ludzie przez zakładanie sklepów spółdzielczych. Na zapytanie, czy zgodzimy się na założenie sklepiku spółkowego przy naszej szkole, w którym znajdowałyby się najpotrzebniejsze materjały piśmienne dla uczniów, z wielką radością wykrzyknęliśmy wszyscy, że chcemy. Zaraz przystąpiliśmy do odczytania statutu naszej kooperatywy, ułożonego przy pomocy pana nauczyciela, do uchwalenia wysokości udziałów i wyboru członków Zarządu. Głosowanie odbyło się tajnie za pomocą kartek. Na prezesa wybrano Janka Czapskiego, na jego zastępcę Reginkę Falkowską, na sekretarza Kazika Kwiatkowskiego i na skarbniczkę Zosię Czapską; wybraliśmy również komisję rewizyjną—wszystkich z IV odd. Prowadzimy potrzebne książki rachunkowe i kancelaryjne, jak w prawdziwej dużej kooperatywie: księgę kasową, książkę sklepową, targów dziennych, listę członków, księgę protokółów i inne.

Towary naszego sklepiku mieszczą się na razie w mieszkaniu rodziców prezesa, ale mamy zamiar kupić szafkę. Zebrania członków mają się odbywać dość często. Na każdem zebraniu będzie obecny pan nauczyciel i wspólnie będziemy prowadzili pogadanki dotyczące naszego sklepiku i pracy w stowarzyszeniach społecznych.

Radzimy wszystkim uczniom uczęszczającym do szkół, aby takie sklepiki zakładali, bo bardzo przyjemnie jest mieć swój sklepik. Nie potrzeba wtedy po kajety i inne rzeczy chodzić do obcych sklepów.

O naszym sklepiku jeszcze później napiszemy.

REGINA FALKOWSKA.
JANEK CZAPSKI.

Jeszcze jedna bolączka.

Spotkałam niedawno w „Siewie" tę gorzką uwagę, iż młodzież folwarczna jest stale usuwana z Kół Młodzieży, uważana jako coś niższego. Chciałabym przeto, aby czynniejsze i lepsze jednostki naszej młodzieży wypowiedziały się, czemu to się dzieje, czy oni niżej od innych stoją umysłowo lub moralnie, czy jedyny ich błąd w tem tkwi, że nie posiadają własnego kawałka ziemi. Ależ brak własności nie przeszkadza zarówno fornalowi, jak rolnikowi kochać tę ziemię, a nawet miłość tego pierwszego o tyle wyżej stoi, że jest pozbawiona interesu osobistego.

Obracając się dużo między młodzieżą i służbą folwarczną, widzę tam dużo dobrych chęci i duży zasób młodych sił, wrodzoną inteligencję, tylko potrzeba ich wciągnąć do tej pracy społecznej, trzeba iść z nimi ręka w rękę.

Nareszcie stańmy się prawdziwymi obywatelami swej ziemi, dziećmi jednej matki bez względu na majątek i pochodzenie. Tylko takie zjednoczenie młodych sił da pożądane wyniki pracy w naszej wolnej, zjednoczonej ojczyźnie.

ANNA WLADICHÓWNA.

Do łącznej pracy.

Jako niedawno wyzwoleni z pod obcego jarzma jesteśmy przygnębieni umysłowo. Jeżeli my młodzi nie weźmiemy się wszystkiemi siłami do oświaty, to będziemy żyć rzeczywiście jak nasi „dziadowie"—jak się to często jeszcze słyszy—w ciemnocie, i nie potrafimy zużytkować tych skarbów, jakie nam ziemia nasza dać może.

A dlaczego się to dzieje, że przemysł a zwłaszcza handel są w obcych rękach, które ciągną wszystkie zyski? Bo naród nasz jest niedostatecznie uświadomiony i bez nauki.

Stąd wynika, że powinniśmy pracować najpierw nad sobą, aby oświecić swój umysł i wzbogacić go w wiedzę. Potem trzeba się złączyć w wspólne ogniwo—zorganizować, bo w pojedynkę bardzo trudno jest większe cele osiągnąć. W każdej wsi wszystka młodzież powinna należeć do Koła Młodzieży i energiczną, wspólną pracą i poświęceniem dążyć do obranego celu. Nie wyróżniać się między

sobą, że ten jest „lepszy, a ten gorszy" i przez to może być wykluczony. Nauki i inteligencji człowiek nigdy nie będzie miał za dużo, bo do samej śmierci człowiek się uczy. A jeżeli ktoś posiada więcej wiadomości od swoich rówieśników, to tembardziej powinien się tem dzielić z innymi kolegami i koleżankami. Wtedy będziemy stać silnie i śmiało zwalczać przeszkody na naszej drodze.

MIECZYSŁAW BĄK z Opatowskiego.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ. Tegoroczny Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży odbędzie się 24 i 25 czerwca. Bliższe szczegóły dotyczące Zjazdu będziemy umieszczali w „Siewie". W tej chwili przypominamy, że Koła, które nie złożą sprawozdań ze swej działalności za r. 1921, nie otrzymają prawa decydującego głosu na Zjeździe.

PODZIĘKOWANIE. Prezydjum Centralnego Zw. Mł. W. składa na tem miejscu serdeczne koleżeńskie podziękowanie *Opatowskiemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej* za udzielone subsydjum na prace Centrali.

CEGIEŁKA WAWELSKA. Zawiadamiamy, że na cegiełkę wawelską wpłynęło już 31,876 mk., wobec czego zamknęliśmy listę ofiar na ten cel. Pieniądze przesłaliśmy do Kom. odbudowy Wawelu.

WYKAZ KÓŁ, KTORE NADESŁAŁY SPRAWOZDANIA ZA ROK 1921. 61) Czerany, 62) Łyntupy, 63) Olszew, 64) Santoka, 65) Kobyinik, 66) Korkożyszki, 67) Smorgonie, 68) Boruny, 69) Rajgród, 70) Kościuszki, 71) Koryczany, 72) Góra Bałdrzychowska, 73) Byczyna, 74) Szczawno, 75) Sadowne, 76) Trzcianka Wielka, 77) Sługocice, 78) Kaczyny Tobolice, 79) Garbów, 80) Błonie, 81) Szczepanowice, 82) Kornaciska, 83) Okalew, 84) Bocianicha, 85) Grzegorzew, 86) Siedlisko, 87) Popów, 88) Stara Dębowa, 89) Dokudów, 90) Krzczonów, 91) Braciejowice, 92) Janów, 93) Mieczysławów.

WYKAZ MIEJSCOWOŚCI, Z KTÓRYCH KOŁA ZŁOŻYŁY DEKLARACJE PRZYNALEŻNOŚCI DO ZWIĄZKU. 201) Wardzyn, 202) Misie, 203) Malszyce, 204) Kąpina, 205) Czynkówek, 206) Ryki, 207) Dąbia, 208) Unin, 209) Głosków, 210) Wola Zadybska, 211) Mierzączka, 212) Borowe, 213) Leszczyny, 214) Wola Rębkowska, 215) Stężyca, 216) Mętne, 217) Łaskarzew, 218) Wierzbie, 219) Kostopol, 220) Rudka, 221) Kołuszyn. 222) Grochowa, 223) Grodzisk, 224) Gromin, 225) Skórzew, 226) Stoczek, 227) Gościenczyce, 228) Łaznów, 229) Mierzawa, 230) Gliny, 231) Winiary, 232) Michałów, 233) Rębków, 234) Jagodne, 235) Garwolin, 236) Zawady, 237) Kozirynek, 238) Czartki, 239) Kobyla Miejska, 240) Natolin, 241) Kamieńczyce, 242) Branica Suchowolska, 243) Roszków, 244) Gieczno, 245) Zalesie, 246) Sobień, 247) Tuchowicze, 248) Bachorzyn, 249) Kobyłka, 250) Starościce.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła uczącej się młodzieży wiejskiej w Warszawie.

Koło istnieje już z górą rok i może się poszczycić pewnym dorobkiem pracy. Poza Zarządem i zebraniami ogólnemi praca odbywa się w sekcjach.

Dotąd istnieją 3 sekcje specjalne: ekonomiczno-społeczna, literacko-artystyczna i historyczna. Zebrania ogólne poświęcane są sprawom organizacyjnym i referatom z tych dziedzin życia, które w równej mierze powinny być wspólnemi dla wszystkich członków Koła. Referaty na zebraniach sekcji wygłaszają członkowie sekcji, na zebraniach zaś ogólnych—przeważnie osoby z poza Koła, gruntownie obeznane z odpowiedniemi sprawami. Ogółem odbyło się: 22 posiedzenia Zarządu, 21 zebrań ogólnych,

około 40 zebrań sekcji; referatów wygłoszono wogóle 30, głównie z dziedziny nauk ekonomiczno-społecznych; pozatem dotyczyły one organizacji, działających na wsi, historji organizacji młodzieży, kilka referatów poświęcono literaturze i sztuce. Staraniem Koła odbyło się 6 wieczornic z tańcami, zabawami oraz śpiewami i deklamacjami członków. Za pieniądze uzyskane z zabaw postanowiono ufundować „cegiełkę Wawelską".

Urządzono dwie wycieczki w okolice Warszawy (do Czerska i do puszczy Kampinowskiej).

Pozatem Koło oddziaływuje i nazewnątrz. Członkowie Koła od czasu do czasu wyjeżdżają do Kół Młodzieży na wieś z referatami. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Młodzieży stworzona została Komisja dla Kół prowincjonalnych, która ma na celu organizację podobnych Kół w całej Polsce.

Koło liczy obecnie z górą 55 członków, a liczba ta stale wzrasta. Atmosfera panuje bardzo serdeczna, szczera i demokratyczna.

Ogólnym celem Koła jest urobienie z członków kadr przyszłej inteligencji ludowej, szczerze demokratycznej i gotowej do pracy społecznej na wsi.

ABE.

Z Koła Młodzieży w Potoku.

Założyliśmy w naszej wiosce Koło Młodzieży. Zapisało się przeszło 40 osób. Co niedziela gromadzimy się na zebrania, na których czytamy artykuły „Siewu"; odbywają się również odczyty, dyskusje nad bieżącemi sprawami, a często śpiewy i zabawy zbiorowe. Słowem, dokładamy wszelkich starań, by rugować ciemnotę, a zaprowadzać lepsze życie.

Ale nie dość na tem. Wybraliśmy aktorów, którzy przygotowywali się do przedstawienia teatralnego. Jednak na 3 dni przed przedstawieniem hałastra potocka na czele z W. Gruchotem, uzbrojona w kije, wdarła się do szkoły w czasie lekcji. Naubliżali nauczycielowi za to, że pozwolił zbudować scenę w szkolę. Ten im tłumaczył i uświadamiał ich, ale oni chcieli nawet scenę porozrywać.

Jak Koledzy widzą, trzeba się dobrze trzymać, żeby ze skutkiem pracować w takich warunkach.

S. ŻARNECKI — sekretarz Koła.

Ze wsi Wąwoł.

Wieś nasza liczy 25 gospodarstw. Jedna część ludności zajmuje się rolnictwem, a druga robi płótna i wyroby wełniane, tak, że nasze koleżanki kupują z odzienia tylko chusteczki na głowę i trzewiki, pozatem nie potrzebujemy zbogacać żydów.

Jest w naszej wiosce szkoła, którą się chlubimy, bo wychowuje młode pokolenie, a i my starsi nieco korzystamy z kursów wieczorowych, które prowadzi nauczycielka nasza, p. M. Brynkówna. Urządzamy też i przedstawienia, a dochody przeznaczamy na książki, z których powstała już znaczna bibljoteka.

Co prawda zdarzają się i u nas smutne rzeczy. Niedawno, bo 2 marca, gdyśmy wyszli z kursów wieczorowych o godz. $10^1/_2$ wieczorem, niejaki J. Nowak, który się zaczaił za płotem, pobił i zranił dwie siostry, wracające ze szkoły. Jest to bardzo przykre, a my musimy coraz silniej z tem walczyć. Chwalebną jest rzeczą, że karciarstwo, które przed wojną było u nas w robocie, obecnie ustąpiło miejsce książce i innym poważnym zajęciom. Coraz więcej chłopców idzie do Tomaszowa do terminu, czy to do krawca, kowala lub do szewca, aby zdobyć podstawę do życia. Dziewczęta również trudnią się miejscowem rzemiosłem albo pracują w pobliskich fabrykach.

W. SALWA — członek Koła.

Z Koła „Baczność" w Giecznie.

Z radością czytamy, jak młodzież w różnych Kołach organizuje się i kroczy naprzód mimo trudności, a często i przeszkód ze strony starszych.

U nas zorganizowaliśmy się na dobre w 1917 r. Zaczęliśmy działać samodzielnie, tymczasem to nie spodo-

bało się Niemcom, którzy podówczas rządzili. Kierując się jednak słowami Z. Krasińskiego: „Niech was darmo nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie, z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie“ — przetrwaliśmy tamte czasy bezprawia. Urządzaliśmy częste przedstawienia, z których dochód był przeznaczany na cele społeczne i dobroczynne. Założyliśmy bibljotekę, która dziś liczy 800 tomów. Przy Kole doskonale prosperuje chór śpiewaczy p. n. „Jutrzenka“. Członków należy 50, którzy opłacają po 30 mk. miesięcznie. Z tego obowiązkowo prenumeruje się co rok kilka pism do wspólnego czytania.

Z przykrością jednak dodać trzeba, że starsi i część młodzieży są nam przeciwni i nieprzychylni. Nawet wśród miejscowej inteligencji nie znajdujemy należytego oddźwięku, a najbardziej daje się we znaki brak lokalu. Dotychczas siedzibą naszą jest szkoła, ale p. nauczycielka jakoś krzywo patrzy na nas.

Na końcu zwracam się do koleżanek, bo one jeszcze mniej garną się do oświaty, niż koledzy. A przecież oświata kobiecie jest niezbędna, bo kobieta jest wychowawczynią społeczeństwa. W naszych wioskach dużo się spotyka dziewcząt „elegancko“ i modnie ubranych, ale zacząć rozmowę... ani rusz! A gdzie tam taka „pani“ będzie chodzić na zebrania. Ale pamiętajmy, że „nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię“.

ST. BARTCZAK.

Z Kolonji Zegrzyńskich.

Nie chcąc być dłużnym kolegom za opisy ich stron umieszczane w „Siewie“, pozwolę sobie zdać publiczne sprawozdanie z naszych stron i z naszych wspólnych prac na niwie społecznej.

Towarzystwo nasze „Bratnia Pomoc“ egzystuje od d. 30/IV 1916 r.

Tow. ma za zadanie: moralne wychowanie członków, szerzenie oświaty i niesienie materjalnej pomocy członkom w razie nieszczęśliwych wypadków przez udzielanie długoletnich pożyczek względnie bezzwrotnych zasiłków.

Fundusze czerpie: ze składek członkowskich, z ofiar, z zabaw i z przedstawień amatorskich.

Na początek z dobrowolnych i na ten cel przeznaczonych ofiar kupiliśmy piękny sztandar związkowy, a ze składek członkowskich bibljotekę.

Szczytu rozwoju Tow. dosięgło w r. 1918, kiedy to liczyło około 100 członków, rekrutujących się z różnych stanów obojej płci i bez względu na wiek, a to dzięki umiejętności organizacyjnej i usilnej a owocnej pracy ówczesnego prezesa Tow., p. Fr. Łaniewskiego. W tym okresie wyróżnili się przez pracę dla Tow.: p. Sławiński Wojciech przez organizowanie i prowadzenie teatru amatorskiego i p. Adam Myszkowski w organizowaniu Towarzystwa.

Rok 1919 zahamował pracę. Dopiero na wiosnę ub. r. zwołano pierwsze zebranie roczne i praca zwolna ruszyła naprzód pod przewodnictwem p. Feliksa Sujkowskiego, przezwyciężając silne zapory zwątpienia i ospałości.

W tym też roku przystąpiliśmy (ponownie) do C. Z. M. W. jako Koło Młodzieży, rządząc się jednak swoim statutem, który się różni od Regulaminu C. Z. M. W. tylko dodatkiem filantropijnym. Co, sądzę, nie jest szkodliwem.

L. JAKUBOWSKI.

Okr. Związek Młodzieży w Łodzi.

W roku 1920 należało do Okr. Z. Mł. W. 10 Kół, obecnie zaś należy 25 Kół.

W 1921 roku posiedzeń Zarządu O. Z. Mł. W. było 12, na których omawiane były sprawy pracy wśród młodzieży. Udzielano Kołom przeważnie piśmiennych informacji przez okólniki i listy, a niektórzy członkowie Zarządu wizytowali Koła, prowadząc odczyty i pogadanki. Rozkolportowano około 300 książeczek wydawnictwa C. Z. Mł. W. i C. Z. K. R. jak również rozsyłano okazowe numery „Naszej Drużyny“. Zaopatrzono także

wszystkie Koła w legitymacje członkowskie.

Otrzymane od C. Z. Mł. W. 4 apteczki podzielono pomiędzy Koła najsprawniej działające i odległe od większych miast i osad, a mianowicie: 1) Wiskitno, 2) Błoto—Sanie, 3) Warszyce, 4) Modlica.

Uzyskano również od ministerstwa W. R. i O. P. bibljoteczkę, która z dokupionemi broszurkami liczy 197 książeczek. Z bibljoteczki korzystają narazie tylko członkowie Zarządu.

Nawiązano bliższy kontakt ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i referatem oświatowym przy Wydziale Powiatowym Sejmiku Łódzkiego.

Stan kasy przedstawiał się następująco:

Dochód—mk. 16.947. Rozchód—mk. 11.773. Pozostało więc na rok 1922 mk. 5.174. 10.000 mk. otrzymano od Wydziału Powiatowego Sejmiku Łódzkiego.

W z. przewodniczącego:
IR. KOWALSKA.

Z Głowienki.

Koło Młodzieży w Głowience daje istotne dowody życia. Pod względem organizacyjnym pilnie przestrzega się zasad samorządowych i indywidualnej inicjatywy. Ta ostatnia jest jeszcze zbyt mała, ale spodziewamy się, że w najbliższym czasie członkowie prześcigną Zarząd w wyszukiwaniu dróg i projektów do zbiorowego wykonania.

Program pracy jest, jak zresztą prawie we wszystkich Kołach, oświatowo-wychowawczy.

Sekcja amatorska odegrała kapitalnie „Karpackich Górali", a w kilka tygodni później również z doskonałą grą „Ojcowiznę" Dominika.

Najlepiej przedstawia się odczytowy punkt programu. Przez kilka zebrań zajęto się rozbiorem pism B. Prusa. Oprócz „Faraona" opracowano wszystkie jego dzieła. Potem nastąpiło odczytanie wszystkich wypracowań i nader ożywiona dyskusja, świadcząca o zrozumieniu ideologji Prusa, której najwyższym godłem: Praca, Mądrość i Cnota.

Były też wykłady z zakresu fizyki, geologji i rolnictwa tudzież wykład o konstytucji polskiej. Czytelnictwo więc i praca oświatowa w Kole były zimą ożywione. W wigilję św. Józefa urządzono wieczornicę z wykładem: „O życiu i czynach J. Piłsudskiego". Wykonanie szeregu pieśni przez czterogłosowy chór mieszany, deklamacje i odegranie krótkiej sztuczki teatralnej dopełniły wieczoru. P. A.

Z Sieczki.

Koło Młodzieży jest odrębnego typu organizacją na wsi i ma najdonioślejsze zadania. Dziś bowiem na wsi sporo już jest rozmaitych zrzeszeń, jak Kółek Rolniczych, stowarzyszeń spółdzielczych, stronnictw politycznych ale te wszystkie naogół wegetują zaledwie i urządzają zebranie „raz na rok".

Przyczyny tego—to brak poczucia solidarności, punktualności i ciemnota. Najskuteczniej z tem walczyć mogą Koła Młodzieży i w ich to ramach powinno się wychować i dokształcić młode pokolenie wiejskie — rzutkie, solidarne i oświecone.

Żeby to osiągnąć, trzeba najpierw zakładać Koła Młodzieży—te kuźnice nowego typu wieśniaka. 1000 Kół Młodzieży, to już sporo, ale na całą Polskę za mało.

Każdy świadomy członek zorganizowanej młodzieży winien myśleć o tem, aby założyć Koło w sąsiedniej wiosce, jeżeli go tam niema. A kiedy już skupiamy się w kółkową gromadkę, to najpierw trzeba wyrzec się starych błędów: bójek z kłonicami i kołkami, nieprzystojnych długich rozmów po wieczorach, płatania figlów po nocach jak: łamanie płotów, wyciąganie wozów na drogę z cudzej obory i t. p. To wszystko musi pochłonąć zapomnienie, nie ostawiając śladu.

Niejeden zapyta, co będzie robił, jeżeli tego niewolno? Trzeba zaszczepić w siebie nowe wartości: potrzebę łącznej pracy, oświaty, dążenia do prawdziwego piękna.

A teraz kilka słów o naszych Zarządach. Człowiek ma w sobie duszę, która myśli, mówi i bez której ciało nasze jest martwe. Zasadą dla czynów, działań jest tu: „W zdrowym ciele, zdrowy duch".

Tak samo w Kole Młodzieży. Zarząd powinien być tą duszą, dawać inicjatywę, otuchę i zachętę członkom. Ale jak ciało chore, to i dusza nic nie poradzi. Jeżeli członkowie będą bierni, obojętni i nie będą się słuchali, to i Zarząd nic nie pomoże.

A tutaj nasuwa mi się jeszcze jedna bolączka, mianowicie ta naiwna zazdrość wśród kółkowiczów.

Często wielu członków światlejszych nie chce pracować w Kole jedynie dlatego, że ich nie wybrano do Zarządu. Powodowani pychą jeszcze przeszkadzają innym i kuszą do złego. Tego być nie powinno, bo to jest brzydkie i do niczego nie prowadzi.

Następnie nasze Zarządy stanowczo za mało się zbierają. Kwartał przeminie i ani jednego zebrania nie zrobią. Zarząd powinien schodzić się jak najczęściej, radzić obmyślać, jakby tu ożywić pracę w Kole, zaprowadzić stałe głośne czytania gazet i książek, a przedewszystkiem naszego „Siewu". Teraz lato nadchodzi — urządzać jakieś sporty, zabawy. Słowem, niech młodość nasza wykazuje prawdziwe życie.

ST. BAŃCZYK—sekr. Koła w Sieczce.

Zjazd w Łęczycy.

Ogólne roczne zebranie Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej na pow. Łęczycki odbędzie się dnia 7-go maja r. b. Głos decydujący będą mieli: 1) członkowie Zarządu O. Z. M. W., 2) Komisji Rewizyjnej, 3) delegat C. T. R. z Łęczycy, 4) delegaci Kół Młodzieży, które złożyły deklaracje przynależności do Okręgu.

Oprócz delegatów poszczególne Koła Młodzieży winny przysłać na Zjazd jak największą ilość członków z głosem doradczym. Koła Młodzieży wybierają delegatów w stosunku 1 od 5 członków.

Do Kół Młodzieży pow. Opatowskiego.

Zarząd Okr. Związku Mł. W. zwołuje do Opatowa na dzień 7 maja b. r. (niedziela) powtórny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej z następującym porządkiem obrad: o godzinie 9 rano zbiórka w szopie strażackiej. Następnie nabożeństwo w kościele parafjalnym. 10—12 zebranie Zarządu Okręgowego Związku.

Od 1—5 po poł. obrady Zjazdu w szopie strażackiej. Na porządku dziennym między innemi:

1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Okręgu i dyskusja. 2) Sprawozdanie z Kół i dyskusja. 3) Zatwierdzenie budżetu na 1922 rok. 4) Wybór nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. 5) Referat: Cele i zadania O. Z. M. W. 6) Program pracy O. Z. M. W.. 7) Wolne wnioski.

Nadmieniamy, że mogą brać udział z głosem decydującym delegaci od Kół Mł. po jednym na 15 członków. Opócz delegatów mogą brać udział koledzy i koleżanki w charakterze gości. Pożądaną i konieczną jest obecność przewodniczącego Koła lub jego zastępcy.

Koledzy z innych Okręgów mile i chętnie widziani.

ZARZĄD O. Z. M.

Z Przyborowic.

Koło w Przyborowicach idzie naprzód z całym zapałem. W karnawale bowiem zostały urządzone dwa przedstawienia, w których nam dopomagała miejscowa nauczycielka, p. St. Olszewska. Dn. 15 stycznia odegrano komedyjki p. t.: „Świt" i „Fatalna szafa". Na zakończenie karnawału t. j. 26 lutego komedyjki: „Och te sługi!" i „Za Unitów". Dochód z przedstawień został przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe.

Zaś dnia 19 marca urządziło Koło Mł. wieczornicę, która była nadzwyczaj urozmaicona: śpiewem chóralnym, deklamacjami i grami towarzyskiemi. Obecny na niej poseł, p. Duro, wygłosił przemówienie, do czego ma dążyć młodzież przez organizację. Na

wieczornicy była składka honorowa, którą przeznaczono na odbudowę Wawelu. MARJA KRUPIŃSKA — członkini.

Z Nałęczowa.

Dnia 19 marca w Nałęczowie urządzono poranek dla uczczenia Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z okazji jego imienin.

Rano o godzinie 9 ej zgromadzili się w miejscowym kościele: uczniowie i uczenice Szkół Rolniczych, szkoły zawodowe, „Strzelcy", Koło Młodzieży i miejscowe społeczeństwo.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do Domu Ludowego, gdzie p. E. Kwiatkowski w krótkich słowach wykazał, czem jest dla nas Józef Piłsudski. Kol. St. Makowiecki odczytał referat p. t.: „Życie i czyny Józefa Piłsudskiego". Uczniowie Szkoły Rolniczej odśpiewali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Marsz pierwszej Brygady". Pod koniec wszyscy uczestnicy odśpiewali „Rotę" Konopnickiej

W dniu tym na domach i w aleji lipowej powiewały chorągiewki o barwach narodowych. Uczestnik ST. Z.

Z różnych Kół.

W Łaskarzewie powstało Koło we wrześniu ub. r. Praca rozwija się intensywnie, a Zarząd usilnie starał się o lokal. Przysłowie: „Kołaczcie, a znajdziecie" sprawdziło się, bo lokal na siedzibę Koła zdołano znaleźć. W dniu 7 marca odbyło się poświęcenie lokalu w obecności członków Koła oraz przedstawicieli władz rządowych i instytucji społecznych. Poświęcenia dokonał ks. T. Zaremba, kapelan W. P.

Ł. KWIATKOWSKI — przewodniczący.

Koło w Słodołach zawiązało się jeszcze w 1919 roku. Wskutek jednak fal burzliwych, jakie przelały się przez kraj, praca nie była prowadzona ciągle. Dopiero w zeszłym roku nauczyciel miejscowy, p. Śpiewak, odnowił zapał młodzieży. Członków do organizacji przybywa i obecnie jest ich 50. W roku ub. urządzona była fantowa loterja, która dała 15376 mk. czystego dochodu. Urządzono 4 razy przedstawienia, a jest zamiar, żeby wszystkie dochody przeznaczyć na budowę Domu Ludowego. Bibljoteka liczy 85 tomów. Koło ma własne zaczątki apteczki podręcznej w postaci środków lekarskich. Z pism przychodzą: nasz „Siew" i „Świąteczna". Zebrania odbywają się w każdą niedzielę, gdzie czyta się gazety oraz bywają wygłaszane odczyty. Analfabetów we wsi niema, ale młodzi starają się o zorganizowanie kursów, by zdobyć więcej wiedzy.

JÓZEF WÓJCIK — członek Koła.

W Sielawiczach, wojew. Nowogrodzkiego, młodzież zorganizowała się w 1919 roku z inicjatywy ks. Dziekana oraz nauczyciela p. Przyjemskiego. Ze składek członkowskich zakupiono bibljotekę. W 1920 r. bolszewicy rządzili tutaj jakiś czas. W czasie tego wywieźli do Moskwy nauczyciela, o którym ktoś zadenuncjował, że był organizatorem „legjonów". Koło od chwili zorganizowania odbyło ogółem: 18 zebrań, 14 pogadanek, było wygłoszone 9 odczytów oraz wystawiono 11 widowisk teatralnych. W bieżącym roku Koło rozpoczęło pracę 12 marca. Zostały wówczas wygłoszone odczyty: „Położenie kobiety w społeczeństwie" i „Obowiązki każdego Polaka".

MARKIEWICZ — sekretarz.

W Kośminach, 10 wiorst od Mińska-Mazowieckiego, powstało Koło z inicjatywy miejscowego nauczyciela. Szkoła została tu wzniesiona jeszcze w 1917 roku dzięki niestrudzonej energji głównego fundatora, p. S. Kaniewskiego. Młodzież urządza w niej obecnie zebrania oświatowe, kursa wieczorne. 6 lutego odegrano przedstawienie, wyszkolone przez pana nauczyciela. Członkowie mniej uświadomieni zważają jeszcze na błahostki, ale potrochu i oni zrozumieją nasze cele.

ST. NOWAKOWSKI—zastępca przewodn.

W Rokocinach odbyło się dnia 22—III b. r. zebranie organizacyjne młodzieży. Zapisało się 37, a obecnie już należy do Koła 50 członków. Z tego widać, że młodzież nasza chce

się skupić w silny węzeł braterski dla zdobycia wiedzy i uprzyjemnienia życia. Ale są jeszcze u nas ciemni i lekkomyślni nietylko wśród starszych, ale i młodszych. Naprzykład trafiło się takie zdarzenie, że jeden młodzieniec zapytany, dlaczego nie należy do Koła, odpowiada, że zapisze się dopiero po Wielkiejnocy, kiedy będą urządzane zabawy. Najwidoczniej nie rozumie on, że celem Koła nie są tylko zabawy, ale i oświecanie się przez czytania, kursy i t. p. Lecz przy usilnej naszej pracy zniknie takie mylne myślenie o pracy w Kołach. FR. SZEWCZYK.

W następujących miejscowościach odbyły się obchody z okazji imienin Naczelnika Państwa w dniu 19 marca: *w Małochwieju* Koło Młodzieży urządziło obchód w porozumieniu ze Związkiem Strzeleckim. Rano w zwartym szyku udano się na nabożeństwo, a o godz. 7 pp. odbyła się wieczornica. Kol. St. Oleszczuk wygłosił referat „O życiu J. Piłsudskiego". Deklamacje kol. M. Wożakowskiej, Frani Stefanczykównej i W. Szymańskiej były przeplatane przygrywkami orkiestry p. St. Marczewskiego i śpiewami chóru „Strzelców".

W Garbowie kol. A Filipek w referacie streścił życiorys J. Piłsudskiego, podkreślając kolejno jego zasługi dla Polski. Wielcy nasi mężowie, jak A. Mickiewicz i T. Kościuszko, nie zdołali ujrzeć wyzwolenia ojczyzny. Jednak J. Piłsudski doczekał tej szczęśliwej chwili i dziś śmiało wiedzie Polskę w przyszłość. Odśpiewaniem „Roty" zakończono wieczór.

We Wzgórzu obchód odbył się okazale. Naprzód miejscowe Koło Młodzieży wraz z Kołem z sąsiedniej wioski, Krężnicy Okrągłej, na czele ze sztandarem i orkiestrą. Za niemi starsi i dzieci—marszem zorganizowanym ruszyli wszyscy do szkoły. Przed szkołą przewodniczący Koła krężnickiego J. W. wyjaśnił, po co się wszyscy zgromadzili. Potem odśpiewano: „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska", a orkiestra przygrywała. Po tych śpiewach przewodniczący młodzieży wzgórskiej A. Wójtowicz wygłosił treściwą mowę o czynach J. Piłsudskiego. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się na wysłanie depeszy z życzeniami i wyrazami uznania dla pracy Naczelnika. Poczem część zebranych rozeszła się, a reszta weszli do szkoły, gdzie p. nauczyciel Wiśniewski powiedział o Konstytucji 17 marca 1921, jej znaczeniu dla ludności i obowiązkach względem niej.

E. WÓJTOWICZÓWNA — członkini Koła.

Z POLSKI I ŚWIATA.

KONFERENCJA W GENUI. W nadmorskiem mieście Genui, pod jasnym, południowym błękitem włoskiego nieba obradują obecnie przedstawiciele większości państw całego świata. Program obrad jest niezwykle ważny. Rozchodzi się bowiem o podniesienie Europy z upadku gospodarczego, spowodowanego wojną. W tym celu potrzebna jest współpraca wszystkich państw.

Wiadomo, że na Wschodzie Europy znajduje się Rosja, która przed wojną stanowiła poważny czynnik w życiu międzynarodowem, wywoziła bowiem dużo surowców a zwłaszcza zboża potrzebnego na zachodzie, wzamian zato wwoziła fabrykaty, których nie miała u siebie. Oprócz tego do Rosji włożyły zagraniczne państwa znaczne kapitały w postaci pożyczek dla rządu carskiego lub też obcy kapitaliści zakładali przedsiębiorstwa.

Tymczasem obecny rząd sowiecki nie uznaje tych długów, zsocjalizował bowiem wszystko i doprowadził tem Rosję do zupełnej ruiny.

Panują tam głód, swawola komisarzy i choroby, które się rozchodzą na całą Europę. Chcąc więc przywrócić w Europie równowagę gospodarczą, trzeba Rosję odbudować. Nie uczynią tego sami bolszewicy bez pomocy innych państw. Ale inne państwa postawiły Rosji następujące warunki: 1) Rząd bolszewicki przyjmuje na siebie dawne zobowiązania państwa rosyjskiego wobec innych państw i obywateli zagranicznych. 2) Cudzoziemcy w Rosji będą pod

specjalną ochroną prawną swoich konsulatów w celu zabezpieczenia ich życia i mienia przed nadużyciami komisarzy sowieckich. 3) Nie wolno dążyć do zmiany urządzeń państwowych w innnym kraju. Chodzi tu o wywrotową agitację bolszewicką. Bolszewicy na te warunki się nie zgadzają i w odpowiedzi na to zawarli:

UKŁAD Z NIEMCAMI. Niemcy od początku kumali się z bolszewikami. Mają onie bowiem wspólny cel z sowietami: obalenie Traktatu Wersalskiego, który usidłał Niemcy, a następnie dążenie do zemsty na Francji i Polsce. W tej intencji w sam dzień Wielkanocy Niemcy i Sowiety podpisały układ, mocą którego obie strony zrzekają się wszelkich długów i przywracają wzajemne stosunki dyplomatyczne i handlowe na zasadzie najwyższego uprzywilejowania.

Traktat ten wywołał wielkie poruszenie i oburzenie wśród innych delegatów, był on bowiem jakby drwinami z innych państw. Państwa te używają wszelkich zabiegów dyplomatycznych, aby ukrócić Sowiety i Niemcy oraz nie dopuścić do zerwania konferencji.

STANOWISKO POLSKI. Polska na tej konferencji zajmuje jedno z wybitniejszych miejsc. Jest bowiem największem państwem sąsiadującem z Niemcami i Rosją, o którą tak chodzi, a następnie przez swoją politykę wykazała zdolność do samodzielnego rozwoju. Znaczenie to podnosi się jeszcze wskutek umiejętnej polityki p. Skirmunta, naszego ministra spraw zagranicznych. To też delegaci polscy biorą udział w kilku komisjach, a przedewszystkiem w komisji politycznej, która zajmuje się sprawami Rosji.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Z WATYKANU. W 1871 roku rząd włoski, chcąc zjednoczyć całe państwo pod jedną władzą, odebrał papieżowi t. zw. państwo kościelne, czyli świecką władzę. Papieże dotychczas nie uznawali tego czynu i zakładali protest, a na znak protestu nie opuszczali nigdy swego dworu — Watykanu. Wskutek tego nazywano często papieży „więźniami Watykanu". Teraz krążą wiadomości, że obecny papież ma zmienić tę politykę i odbyć procesję poza murami Watykanu.

SPALANIE ZBOŻA. W Ameryce Północnej panuje w rolnictwie przesilenie. Jest nadmiar zboża, wskutek czego rolnicy palą niem, bo na rynku dają za małe ceny. Jedno z pism amerykańskich twierdzi, że w mieście Windom używają zboża do pędzenia elektrowni miejskiej, i ma się to lepiej opłacać, niż palenie węglem po tamtejszych cenach.

W historji często zdarzały się przykłady, że w jednych miejscach niszczono produkty, które gdzieindziej bardzoby się przydały, np. w Rosji przed wojną w urodzajnych gubernjach zboże gniło, a w innych ludzie często marli z niedostatku. Jest to dowód słabej jeszcze solidarności ludzkiej i niedość rozwiniętej komunikacji.

6 MILJONÓW INWALIDÓW pozostawiła w spadku niedawna wojna w postaci ciężko okaleczonych i zrujnowanych na zdrowiu ludzi. Niemcy i Francja mają po półtora miljona, a Polska przeszło 300.000 inwalidów.

100 LAT w tym roku upływa od zaprowadzenia kolei żelaznych. Wynalazcą parowozu kolejowego był Anglik Stephenson, robotnik, syn palacza w kopalniach węgla. Kiedy po raz pierwszy opublikował on swój projekt, nie wierzono w jego urzeczywistnienie, a nawet wyśmiewano się z niego, że Koła parowozu będą się obracały w miejscu, a pociąg nie poruszy się naprzód.

Stephenson jednak nie ustawał i w 1882 r. zbudował pierwszą linję kolei żelaznej. Pociągi składały się z małych wagoników, a ciągnięte były przez niewielkie parowozy.

Koleje żelazne rozszerzały się potem bardzo szybko i wprowadziły prawdziwą rewolucję w stosunki ludzkie, szczególniej uprzystępniły wymianę wytworów poszczególnych na-

rodów. Dziś, im kulturalniejszy naród, tem gęstszą ma sieć kolejową.

NA SZMELC. Ministerstwo Skarbu w Czechosłowacji ogłosiło sprzedaż przez licytację 300.000 kg. żelaznych austrjackich monet 20 halerzowych, które zostały tam po dawnym rządzie, a obecnie wycofano je z obiegu.

ŚRODEK NA MYSZY. Z myszami trzeba często walczyć, aby nie zniszczyły zasiewów. Najlepszym środkiem są zarazki tyfusu mysiego, które rozpuszcza się w przegotowanej wodzie, a potem polewa się nią zagrożone miejsce. Myszy wtedy wyginą.

SPRAWA PRAKTYK W DANJI.

Centralny Związek Kółek Rolniczych uzyskał prawo wysłania 10 praktykantów do Danji. Mają to być młodzi rolnicy, posiadający wykształcenie przynajmniej w zakresie ludowej szkoły rolniczej, którzy prowadzić będą własne wzorowe gospodarstwa lub pracować w organizacji Kółek Rolniczych. Największe korzyści odnieść będą mogli hodowcy, zwłaszcza w zakresie hodowli świń. Praktyka będzie trwała 6 miesięcy, punkt zborczy w Warszawie dnia 1 maja. Przed wyjazdem urządzony będzie kurs, zaznamiający ze stosunkami w Danji.

Praktykanci otrzymują za swoją pracę utrzymanie i mieszkanie. Pokrywają sami koszta przejazdu, które wynoszą ok. 60.000 marek w jedną stronę. Kilku kandydatów otrzyma zasiłek z Ministerstwa Rolnictwa, który wyniesie zapewne przeszło połowę zwrotu kosztów podróży w obie strony. Na drobne wydatki trzeba mieć ok. 100.000 marek polskich.

WYSTAWA DROBIU.

1) W dniach od 24 do 26 listopada b. r. odbędzie się w Warszawie wszechpolska wystawa drobiu, królików i gołębi. Organizuje ją Komitet do Spraw Hodowli Drobiu przy współudziale rządu. Na wystawie będą działy:

1. Drób (rozmaitych gatunków i ras— hodowlany i tuczony). 2. Gołębie. 3. Króliki. 4. Morskie świnki i inne drobne zwierzęta laboratoryjne. 5. Ptactwo ozdobne i śpiewające. 6. Handel i przemysł jajczarski. 7. Drób bity i wyroby z niego. 8. Pierze i puch pościelowy, galanterja z piór i inne wyroby z piór, skórki ptasie, kiszki i t. p. 9. Wzory i modele pomieszczeń dla drobiu, królików i gołębi. 10. Przybory i maszyny związane z hodowlą i tuczeniem drobiu. 11. Szkodniki drobiu. 12. Wydawnictwa i pomoce naukowe. 13. Środki lecznicze i dezynfekcyjne. 24. Karm dla drobiu.

3) Dla wystawców za najlepsze okazy przeznaczone będą nagrody pieniężne i przedmioty pamiątkowe. Za najlepszą działalność będą nagrody honorowe.

Zarząd Komitetu do Spraw Hodowli Drobiu wysyła na żądanie szczegółowe informacje.

DO B. WYCHOWAŃCÓW SZKÓŁ ROLN. POW. MIECHOWSKIEGO.

Koledzy i Koleżanki! W powierzonej mi pracy w pow. Miechowskim bardzo często spotykam się z Wami i w rozmowie o pracy każdy powtarza, iż potrzeba nam się zorganizować w ścisłe grono i stworzyć, Związek Koleżeński.

Zwracałem się o szczegółowe adresy Koleżanek i Kolegów, do Zarządu Związku, lecz nie otrzymałem ich. Zwracam się więc z uprzejmą prośbą do wszystkich b. wychowańców Szkół roln. w pow. Miechowskim o nadsyłanie swych adresów do *Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Miechowie.*

Adresy Koleżanek i Kolegów potrzebne są do zamierzanego zorganizowania w letnie miesiące Zjazdu Koleżeńskiego. Prośba ma niech nie przebrzmi bez echa!

A. DZIERŻAWSKI
instruktor K. R.
i sekretarz O. Z. Mł. Wiejskiejw Miechowie

Ważne dla Domów Ludowych.

Komisja Domów Ludowych przy Centr. Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30 (partar) posiada na składzie: statuty wzorowe Domów Ludowych, druki legitymacyjne, literaturę o domach społecznych różnych typów, dostarcza wszelkich informacji dla organizatorów, ułatwia sporządzenie planów budowy i układa programy pracy w Domach Ludowych.

Komisja Domów Ludowych posiada na składzie gotowe bibljoteczki i obrazy.

KONKURS.

Związek Teatrów i Chórów Włościańskich we Lwowie ogłasza *konkurs na utwór dramatyczny, poważny lub wesoły*, ewentualnie z muzyką i śpiewami. Warunki następujące:

Pod względem osnowy pożądanem jest, aby treść utworu zaczerpniętą była z życia włościańskiego lub małomiejskiego, do cze-

go może być tłem zarówno chwila obecna jak i nasza przeszłość dziejowa.

Pod względem wątku ideowego, utwór winien ujawniać momenty duszy i kultury ludowej przedewszystkiem etycznie—dodatnie, rozwojowo — szczero — polskie, widoczne nawet w postaciach ujemnych. Idea ma wypowiadać się w działaniu, nie posługując się moralizowaniem ani wprost, ani pośrednio stosowanem. Pierwszeństwo przysługiwać będzie utworom o walorach istotnie dramatycznych, wyrażających się najlepiej nie w czytaniu, lecz w przedstawieniu scenicznem.

Rękopisy utworów, tylko czytelne, zaopatrzone godłem powtórzonem na kopertach zamkniętych, zawierających imię, nazwisko i adres autora, należy nadsyłać pod adresem Związku Teatrów i Chórów Włościańskich we Lwowie, ul. Mickiewicza 26, w terminie do dn. 31 października 1922 r.

Nagród naznacza się trzy: Pierwsza 100.000 mk., druga 75.000 mk., trzecia 25.000 mk. Utwory nienagrodzone mogą być odznaczone.

Związek zastrzega sobie prawo wydania rzeczy nagrodzonych i odznaczonych (honorarjum 15% ceny sprzedażnej).

KSIĄŻKI.

Współdzielnia wydawnicza (Warszawa, ul. Szpitalna 5) wydała w drugim nakładzie książkę Al. Bogusławskiego: „O samorządzie". Pierwszy nakład rozeszedł się w ciągu miesiąca. Autor porusza w niej ze znawstwem i w sposób dostępny cały szereg zagadnień samorządowych. Książka daje wiele wiadomości z zakresu samorządu, więc powinna się znaleźć w rękach każdego świadomego swych zadań obywatela, a zwłaszcza działacza samorządowego i społecznego. Kosztuje 150 mk.

OGŁOSZENIA:

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście: cała str. 26.000 mk. Ostatnia: cała str. 16.000 Części stronic aż do 1/8 st. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.